



MAREK KORGANOW

Kraków, 3 lipca 1945 r.

Szanowny Panie Redaktorze !

Przeczytawszy artykuł p.t. *Tajemnica alei Szucha*, poczuwam się do zredagowania niniejszego listu.

Powstanie warszawskie zastało mnie samego w mieszkaniu rodziców moich przy ul. Marszałkowskiej 33. Dnia 5 sierpnia wtargnęli do kamienicy naszej Niemcy. Wywlekłszy mieszkańców z piwnic, odłączono kobiety od mężczyzn. Do mężczyzn zaliczono i mnie, chłopca 13-letniego. Popędzono nas na róg ul. Marszałkowskiej i Oleandrów. Grupa nasza liczyła około 200 mężczyzn. Kazano nam się położyć na jezdni twarzami do bruku i zaczęła się rzeź. Wprowadzano ofiarę w witrynę spalonego sklepu, gdzie następnie strzelano w tył czaszki. Odbywało się to przy okropnym biciu kolbami od automatów. Bito przeważnie w twarz. Gdy kolej przyszła na mnie, a byłem jednym z ostatnich, udało mi się wylegitymować (przeważnie nie legitymowano). Na całe szczęście posiadałem dowód cudzoziemski, gdyż ojciec mój nie był Polakiem. Zostałem oddzielony od grupy i poprowadzony na aleję Szucha. Dowód mój uratował mnie od śmierci, lecz nie od bicia. Gdy dotarliśmy na podwórze gestapo, ledwo trzymałem się na nogach. Ustawiono mnie w tłumie mężczyzn (około 1, 5 tys. osób) i kazano stać z rękami do góry. Gdy słońce zaczęło mocniej przypiekać, kazano nam ścieśnić się jeszcze i zdjąć okrycia z głów.

Tak staliśmy sześć godzin. W pewnym momencie wycofano mnie z grupy i kazano stanąć naprzeciwko pustej jeszcze ściany. Zaczęto nas przesłuchiwać. Pytano, czy wiedziało się o terminie, w jakim miało wybuchnąć powstanie, o nazwiska dowódców grup powstańczych. Po krótkim badaniu zaczęto mężczyzn wyprowadzać parami. Jak mi wiadomo, prowadzono ich do ogrodu jordanowskiego, gdzie następnie rozstrzelano. Mnie odprowadzono na ulicę Litewską, gdzie przez siedem dni więziono. Następnie zostałem wywieziony do Oświęcimia, skąd po dwóch miesiącach udało mi się uciec.

Piszę ten list z poczuciem, iż rozświecłam mroki tajemnicy alei Szucha.

Kreślę się z poważaniem

Marek Korganow